

Max Paradox

PROBLEM? WYLUZUJ. OGARNIESZ TO!

Seria poradników z przymrużeniem oka ;)

Mój telefon wie o mnie więcej niż ja

Jak odzyskać kontrolę nad aplikacjami,
danymi i cyfrowym bałaganem



Mamy problem. Ale spokojnie.
Da się go rozwiązać i jeszcze będzie z czego się pośmiać.

SPIS TREŚCI

INTRO	1
Rozdział 1 - Kiedy telefon przestał być tylko telefonem.....	8
Rozdział 2 - Twoje dane nie potrzebują tylu współlokatorów	18
Rozdział 3 - Nie powiedziałeś tego telefonowi. Sam sobie zapamiętał	29
Rozdział 4 - Cyfrowa panika też nie jest strategią	39
Rozdział 5 - Twój telefon nie musi mieć zdania na każdy temat.....	50
Rozdział 6 - Konta rozmnażają się, kiedy nie patrzysz	61
Rozdział 7 - Twoja galeria nie jest archiwum państwowym	73
Rozdział 8 - Domyślne ustawienie nie jest twoją decyzją ...	86
Rozdział 9 - Zbuduj telefon, którego da się używać bez ekspedycji.....	99
Rozdział 10 - Zabezpiecz drzwi, zanim zaczniesz polerować klamki.....	114
Rozdział 11 - Przestań rozdawać swój adres e-mail jak ulotki pod metrem	128
Rozdział 12 - Chmura nie jest magicznym strychem bez sufitu.....	142
Rozdział 13 - Przeglądarka pamięta więcej, niż sugeruje jej niewinna ikonka	157
Rozdział 14 - Zrób sobie cyfrowy przegląd, zanim telefon zrobi go za ciebie	171

Rozdział 15 - A jeśli naprawdę potrzebujesz tych wszystkich aplikacji?	187
Rozdział 16 - Kiedy porządek znowu się rozsypie	200
Rozdział 17 - Kiedy wygoda zaczyna sterować tobą	217
Rozdział 18 - Zanim kupisz nowy telefon, posprzątaj stary	231
Rozdział 19 - Telefon ma być nudny wtedy, kiedy ty chcesz spokoju	245
Rozdział 20 - Telefon wie dużo. Ty masz wiedzieć, kto tu jest właścicielem.....	258

INTRO

Sięgasz po telefon, żeby sprawdzić godzinę. To prosta operacja. Człowiek robił podobne rzeczy od setek lat, tylko kiedyś patrzył na zegarek, a nie na urządzenie, które zna jego lokalizację, historię zakupów, zdjęcia z wakacji, ulubione restauracje, trasę do pracy i fakt, że w zeszły wtorek o 23:47 szukałeś w internecie odpowiedzi na pytanie „czy pingwiny mają kolana”. Sprawdzasz godzinę. Jest 18:12. Przy okazji widzisz trzy wiadomości, powiadomienie z banku, informację o promocji na buty, przypomnienie z aplikacji, której nie pamiętasz, oraz czerwone kółko z liczbą 17 przy czymś, czego również nie pamiętasz.

Dziesięć minut później nadal nie wiesz, po co właściwie wyjąłeś telefon.

Za to telefon wie, gdzie jesteś.

I mniej więcej to jest nasz punkt wyjścia.

Smartfon miał być narzędziem. Kalkulatorem, aparatem, mapą, telefonem, odtwarzaczem muzyki i czymś, dzięki czemu nie trzeba już nosić w kieszeni książki telefonicznej wielkości bloczka betonowego. Problem w tym, że przez lata dokładaliśmy do niego kolejne rzeczy. Aplikację do zakupów. Aplikację sklepu, w którym robimy zakupy dwa razy w roku. Aplikację do parkowania. Drugą aplikację do parkowania, bo pierwsza nie działa w Krakowie. Trzecią, bo druga nie działa pod konkretną galerią. Aplikację hotelową. Lotniczą. Pogodową. Trzy komunikatory. Cztery serwisy społecznościowe. Bank. Drugi bank. Platformę streamingową. Program lojalnościowy stacji benzynowej. Aplikację do podlewania rośliny, która i tak umarła w maju.

Rośliny nie ma.

Aplikacja została.

Cyfrowy bałagan działa właśnie w ten sposób. Rzadko powstaje w jeden spektakularny dzień, podczas którego instalujesz sto siedemnaście aplikacji i uroczyście przekazujesz internetowi swoje życie. Narasta po trochu. Klikasz „zezwól”, bo chcesz wreszcie przejść dalej. Tworzysz konto, bo bez niego nie można kupić jednej rzeczy. Włączasz powiadomienia, bo aplikacja pyta tak długo, aż masz ochotę podpisać jej nawet akt własności mieszkania, byle tylko przestała. Dajesz dostęp do zdjęć, mikrofonu albo lokalizacji, często nie dlatego, że podjąłeś świadomą decyzję, lecz dlatego, że właśnie stałeś na parkingu z torbą zakupów, padał deszcz, a automat nie przyjmował karty.

To nie jest dokładnie moment, w którym człowiek rozpoczyna głęboką analizę polityki prywatności.

Klikasz.

Działa.

Jedziemy dalej.

Po kilku latach okazuje się, że telefon przypomina małe cyfrowe państwo, w którym setki aplikacji dostały jakieś kompetencje, nikt nie pamięta dlaczego, a ministerstwo do spraw powiadomień najwyraźniej działa przez całą dobę.

I tu pojawia się pierwsze nieporozumienie. Odzyskanie kontroli nie oznacza, że masz wyrzucić smartfon, kupić telefon z klapką i poinformować rodzinę, że od teraz kontaktujesz się wyłącznie listownie. Technologia jest użyteczna. Cholernie użyteczna. Problemem nie jest to, że korzystasz z aplikacji, przechowujesz zdjęcia w chmurze albo pozwalasz mapie sprawdzić swoją lokalizację, kiedy próbujesz znaleźć hotel w obcym mieście.

Problem zaczyna się wtedy, gdy nie wiesz już, co ma do czego dostęp, co zbiera twoje dane, które konta nadal istnieją, dlaczego telefon wysyła ci dziewięćdziesiąt powiadomień dziennie i skąd aplikacja, której nie otwierałeś od 2022 roku, nagle przypomniła sobie o twoich urodzinach.

To trochę jak rozdawanie kluczy do mieszkania.

Jeden dostał hydraulik.

Drugi sąsiad.

Trzeci były współlokator.

Czwarty człowiek, który kiedyś dostarczył pizzę.

Po pięciu latach nie chodzi nawet o to, że ktoś na pewno wejdzie. Bardziej niepokojący jest fakt, że kompletnie nie pamiętasz, kto jeszcze ma klucz.

Właśnie dlatego w tej książce nie będziemy urządzać polowania na każdą aplikację, która kiedykolwiek zebrała jakikolwiek fragment informacji. Taki projekt szybko zamieniłby się w pełnoetatowe stanowisko „dyrektora do spraw własnego telefonu”, a przecież chodzi o odzyskanie czasu i kontroli, nie o stworzenie sobie nowego hobby administracyjnego. Nie będziemy również udawać, że można korzystać ze współczesnych usług cyfrowych i jednocześnie pozostawić po sobie w internecie ślad odpowiadający człowiekowi mieszkającemu od 1984 roku samotnie w leśniczówce.

Cel jest bardziej realistyczny.

Masz wiedzieć, co jest na twoim telefonie.

Masz rozumieć, które uprawnienia mają sens, a które dostały zgodę wyłącznie dlatego, że pięć lat temu naciśnąłeś przycisk „OK”.

Masz ograniczyć ilość niepotrzebnych danych, powiadomień, kont, aplikacji i cyfrowych śmieci.

I przede wszystkim telefon ma znowu pracować dla ciebie, zamiast regularnie zwoływać cię na zebranie.

Bo obecnie wygląda to często tak: chcesz zrobić zdjęcie, ale brakuje miejsca. Zaczynasz usuwać filmy. Odkrywasz siedemnaście identycznych zdjęć paragonu. Potem screenshot biletu z 2023 roku. Potem zdjęcie kodu QR, który prowadził do menu restauracji już nieistniejącej. Potem 842 rzuty ekranu, z których część najwyraźniej miała być „na później”.

Później nie przyszło.

Rzuty zostały.

Na dokładkę aplikacje robią coś bardzo sprytnego: próbują być obecne. Każda chce kawałek twojej uwagi. Sklep informuje, że „coś dla ciebie ma”. Portal społecznościowy uważa, że powinieneś natychmiast zobaczyć, co opublikował człowiek, z którym ostatni raz rozmawiałeś podczas matury. Gra przypomina, że twoja wirtualna farma cierpi. Serwis zakupowy ogłasza, że przedmiot pozostawiony w koszyku nadal istnieje.

Dziękuję.

Bałem się, że czajnik zniknął.

Powiadomienia są tylko najbardziej widoczną warstwą problemu. Pod spodem znajdują się ustawienia prywatności, dostęp do lokalizacji, zdjęć, mikrofonu i kontaktów, konta utworzone dawno temu, automatyczne kopie danych, aplikacje działające w tle, logowania przez inne serwisy, zapisane hasła, stare urządzenia przypięte do profili i zgody, których nikt normalny nie pamięta pięć minut po ich zaakceptowaniu.

Nie musisz tego wszystkiego znać na pamięć.

Musisz mieć system, dzięki któremu da się nad tym zapanować.

I właśnie taki system będziemy tutaj budować. Bez paranoi, bez technologicznego survivalizmu i bez sugestii, że powinieneś spędzić najbliższą sobotę na czytaniu czterystustronicowych regulaminów. Nauczysz się odróżniać dane naprawdę potrzebne usłudze od tych, które oddajesz z rozpędu. Uporządkujesz aplikacje, konta, dostęp do lokalizacji, zdjęć i innych zasobów. Ograniczysz cyfrowy hałas. Zobaczysz też, jak regularnie robić mały przegląd telefonu, żeby za pół roku nie odkryć ponownie aplikacji do zamawiania jedzenia działającej wyłącznie w mieście, które odwiedziłeś raz podczas weekendu w 2021 roku.

Nie potrzebujesz idealnie sterylne telefonu.

Potrzebujesz telefonu, którego zasady rozumiesz.

To duża różnica.

Bo kontrola nad cyfrowym życiem nie polega na kliknięciu stu przełączników na „wyłączone”. Polega na świadomej decyzji, które rzeczy są dla ciebie warte wygody, które są warte udostępnienia danych, a które po prostu wiszą tam od lat, ponieważ nikt nie miał ochoty ich ruszać.

Czyli dokładnie tak jak szuflada z kablami.

Tylko kabel USB sprzed piętnastu lat przynajmniej nie wysyła ci powiadomień.

Na razie.

Rozdział 1 - Kiedy telefon przestał być tylko telefonem

Otwierasz ustawienia i patrzysz na listę aplikacji. Przewijasz. Przewijasz dalej. Jeszcze trochę. W pewnym momencie pojawiają się programy, których nazwy brzmią znajomo, ale nie masz pojęcia, do czego służą. Jedna aplikacja najwyraźniej była potrzebna podczas wakacji. Druga chyba miała coś wspólnego z drukarką. Trzecia ma ikonę niebieskiego kwadratu i według telefonu została użyta ostatnio osiemnaście miesięcy temu.

Nie usuwasz jej.

Może się przydać.

Tak samo jak kabel w szufladzie, który pasuje do urządzenia, którego już nie masz.

Telefon nie robi się cyfrowym bałaganem dlatego, że któregoś dnia postanawiasz zamienić go w magazyn przypadkowych aplikacji, zdjęć, kont i zgód. Dzieje się to niemal niezauważalnie. Każda pojedyncza decyzja wygląda rozsądnie. Instalujesz aplikację przewoźnika, bo jedziesz pociągami. Aplikację restauracji, bo dostajesz dziesięć procent rabatu. Aplikację hotelu, bo dzięki niej otworzysz drzwi do pokoju. Aplikację parkingową, bo stojący obok parkomat akurat przeżywa kryzys egzystencjalny i odmawia przyjęcia jakiegokolwiek formy płatności.

Każda instalacja ma swoją historię.

Problem zaczyna się wtedy, gdy historia się kończy, a aplikacja zostaje.

Małe decyzje, wielki magazyn

Smartfon jest wyjątkowo dobry w ukrywaniu kosztów takich decyzji. Fizyczny bałagan widzisz. Jeśli przez pięć lat wrzucasz niepotrzebne rzeczy do pokoju, po pewnym czasie wejście do niego wymaga sprzętu alpinistycznego. Cyfrowe rzeczy nie zajmują miejsca na podłodze. Mogą więc spokojnie mnożyć się bez przeszkód.

Nie potykasz się o stare konto.

Nie trzeba odkurzać nieużywanej aplikacji.

Nie widzisz pięciu tysięcy zdjęć, dopóki nie próbujesz znaleźć jednego konkretnego.

Cyfrowy bałagan ma dzięki temu niezwykle przywilej: może istnieć przez lata, nie ponosząc konsekwencji estetycznych.

Za to konsekwencje praktyczne pojawiają się bardzo szybko. Trudniej znaleźć potrzebną aplikację. Powiadomień jest więcej. Konto istnieje w usłudze, z której już nie korzystasz. Stara aplikacja nadal może mieć dostęp do zdjęć albo lokalizacji. Coś działa w tle. Coś proponuje aktualizację. Coś wysyła promocję.

A ty stopniowo przestajesz wiedzieć, co właściwie znajduje się na urządzeniu.

Telefon staje się cyfrową piwnicą.

Wszystko tam jest.

Nikt nie wie po co.

„Zezwól” jest bardzo wygodnym słowem

Druga część problemu zaczyna się przy pierwszym uruchomieniu aplikacji.

„Czy zezwolić na dostęp do lokalizacji?”

Klik.

„Czy zezwolić na wysyłanie powiadomień?”

Klik.

„Czy zezwolić na dostęp do zdjęć?”

Klik.

„Czy zgadzasz się na coś, czego właśnie nie przeczytałeś?”

Oczywiście.

Człowiek podczas instalowania aplikacji ma jeden podstawowy cel: dostać się do aplikacji. Nie przeprowadzić audyt prawny siedemnastu ekranów ustawień. Dlatego kolejne pytania zaczynają być traktowane jak drzwi, które trzeba otworzyć.

Potwierdź.

Dalej.

Zgadzam się.

Kontynuuj.

Jeszcze tylko numer telefonu, adres e-mail, data urodzenia, powiadomienia, lokalizacja, kontakty i prawdopodobnie nazwisko panieńskie pierwszej wychowawczyni.

Wreszcie możesz zamówić pizzę.

Wiele aplikacji rzeczywiście potrzebuje określonych uprawnień. Nawigacja bez lokalizacji byłaby czymś w rodzaju bardzo pewnego siebie pasażera mówiącego „chyba w lewo”. Komunikator może potrzebować mikrofonu do nagrywania wiadomości głosowych. Aplikacja do obróbki zdjęć musi dostać dostęp do zdjęcia, które chcesz obrobić.